

JOANNA CHMIELEWSKA

KROKODYL
Z KRAJU KAROLINY



JOANNA CHMIELEWSKA

KROKODYL Z KRAJU KAROLINY



KLIN

Redakcja: *Ewa Kłosiewicz*
Korekta: *Małgorzata Kot*
Projekt okładki: *Agata Plewicka*
Zdjęcie autorki: *Witold Gawliński*

© Copyright by Wydawnictwo Klin, Warszawa 2014

ISBN 978-83-62136-74-2

Wydawnictwo Klin
Warszawa, ul. J. Sobieskiego 10/72
tel. +48 501 686 786
e-mail: m.g.klin@op.pl
www.wydawnictwoklin.pl

W pierwszej chwili, bezpośrednio po powrocie, nie zauważyłam nic niezwykłego. Alicja była jak zwykle roz-targniona, jak zwykle życzliwa i jak zwykle miała mało czasu. Ja też miałam mało czasu, bo musiałam odwiedzić wszystkich znajomych i przyjaciół niewidzianych od roku, wytarzać się na łonie stęsknionej rodziny i nie w głowie mi było jakieś subtelne wnikanie w jej sprawy, ku czemu zresztą nie widziałam żadnych powodów. Trochę mnie dziwił tylko jej brak zainteresowania własnym, zamierzonym związkiem małżeńskim, napotykającym nieprzewidziane wcześniej przeszkody i oddalającym się w mglistą i niesprecyzowaną przyszłość. Sądziłam jednak, że może się po prostu rozmyśliła i nawet cieszy ją możliwość uniknięcia na razie matrymonialnych więzów, do których nigdy nie miała szczególnego nabożeństwa. Przywiozłam jej niezbyt dobre wiadomości na ten temat i sama byłam nimi trochę zmartwiona, Gunnar robił takie wrażenie, jakby się chciał rozmyślić, ale Alicja wysłuchała wszystkiego bez zbytniego przejęcia. Robiła wrażenie, jakby myślała o czymś innym.

Dopiero po blisko dwóch tygodniach puściła nieco farby. Przyszła do mnie z wizytą po raz pierwszy od mojego powrotu i oglądała w łazience przywiezioną przeze

mnie przepiękną nową muszlę klozetową, starannie dobraną kolorem do istniejącego wnętrza. Pochwaliła wybór i powiedziała, że do tych instalacji muszę sprowadzić dobrego stolarza, co mnie nie zdziwiło, bo wiedziałam, że ma na myśli hydraulika.

– Jestem zdenerwowana – dodała natychmiast potem, patrząc w zamyśleniu na zielony, lśniący nowością sedes.

– Czym? – zainteresowałam się, porzucając myśl o umywalce, którą również powinnam była kupić jako pendent do sedesu i nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. Zdaje się, że to wszystko razem nie chciało mi się już zmieścić w samochodzie.

Alicja oderwała oko od urządzeń sanitarnych i celem zbagatelizowania wypowiedzi udała, że się śmieje, co wyglądało mniej więcej tak, jakby warczała na coś, ze wstrętem szczerząc zęby. Potem spoważniała i westchnęła.

– Nie masz przypadkiem tego twojego lekarstwa? – spytała. – Mam wrażenie, że by mi dobrze zrobiło.

– Mam, oczywiście. Mogę ci dać nawet całą butelkę, bo mam dwie. Zanim zdążę to wypić, i tak mi zapleśnieje, bo jakoś ostatnio nie widzę powodów do uspokajania się.

Wyjęłam butelkę z szafki w łazience i wręczyłam jej. Alicja odkorkowała, powąchała i chlapnęła sobie zdrowo. Po czym odstawiła butelkę na umywalkę, natychmiast o niej zapominając.

– Rzeczywiście, to jest rzadkie świństwo – zauważyła i napiła się trochę wody.

– Włóż ją od razu do torby, bo potem zostawisz – powiedziałam. Zakorkowałam butelkę bardzo porządnie,

zapakowałam w nylonową torebkę i włożyłam jej do torby, nie przypuszczając nawet, że czynię to wszystko na własną zgubę.

– Czym jesteś zdenerwowana? – dodałam z zaciekawieniem już w pokoju.

Byłyśmy same w domu, bo Diabeł, mój najdroższy mężczyzna, pojechał po czwartego do brydża. Lada chwila mieli wrócić. Alicja zapaliła papierosa, wrzuciła zapalnik do filiżanki z kawą i popatrzyła w okno.

– Boję się – powiedziała bardzo poważnie, tonem pełnym niesmaku.

– Czego?!

– Nie wiem. Trudno określić. Zresztą nie wiem, może mi się tylko zdaje. Jestem zdenerwowana.

– Może masz chandrę?

– Chandrę? Chyba nie. Nie, chandry u siebie nie uważałam.

– No to co cię gryzie? Masz zmartwienia? Nie masz pieniędzy?

– Mam pieniądze i nie mam zmartwień. Jestem zdenerwowana.

– Może ślubem?... – powiedziałam niepewnie po chwili namysłu.

– Czyim ślubem? – zaciekawiła się Alicja.

– Twoim, na litość boską!

– A, moim. Nie, skąd. Na razie przecież jeszcze nie biorę ślubu. Nie wiem, może ja przesadzam?

– Na pewno przesadzasz. Każdy przesadza, jak jest zdenerwowany, robi się od tego jeszcze bardziej zdenerwowany i w ten sposób popada w błędne koło. Może sobie sprecyzuj aktualny stan rzeczy na piśmie? Mam na myśli nasz sposób na chandrę.

Z dawien dawna już miałyśmy opracowany znakomity sposób na chandrę. Polega on na tym, że należy sobie na kawałku papieru, najlepiej w kratkę, w dwóch rubrykach, w punktach, zapisać wszystkie rzeczy złe i wszystkie rzeczy dobre. Wydarzenia już zaistniałe i przewidywane, klęski trwałe i sporadyczne, objawy powodzenia, nieszczęścia i korzyści moralne i materialne, fakty i wyobrażenia, w ogóle wszystko, co nas aktualnie dotyczy. Jeżeli ilość punktów w rubryce „złe” przewyższa ilość punktów w rubryce „dobre”, co się zresztą zdarza nagminnie, należy dołożyć trzecią rubrykę i w niej wypisać sobie równoległe sposoby zaradzenia złemu. Pomaga jak ręką odjął!

Kiedyś, w młodych latach, jako nieszczęścia miałam między innymi napisane jedno pod drugim: „1. Nie mam fatyganta. 2. Zgubiłam grzebień”. W rubryce: „Jak zaradzić” stało równoległe: „Kupię nowy!” – myśl niewątpliwie nader pocieszająca, acz jedynie w odniesieniu do grzebienia.

W latach znacznie późniejszych zanotowałam tragiczną informację: „Zginął plan zagospodarowania terenu!”. Obok widniało beztróskie zdanie: „No to co mnie to obchodzi? Nie ja zgubiłam”.

W przewidywaniach nie miałam zbyt wielkich osiągnięć, wypisałam sobie bowiem swymi czasy wszystkie okropności, jakie tylko mogły mi się przytrafić, profilaktycznie wyszukując na nie antidotum, nie przyszło mi do głowy tylko jedno, a mianowicie, że moje dziecko podpali mieszkanie, co też istotnie nastąpiło.

Alicja przed kilku laty wśród innych nieszczęść uwidoczniła wyznanie: „Zalęgły mi się mole”. Po długim namyśle radę znalazłyśmy tylko jedną: „Pokochać!”. Rada

okazała się słuszna, w krótki czas potem Alicja przyznała się, że do swoich moli zaczyna żywić coraz większą sympatię, żrą bowiem wyłącznie stare rzeczy, nie tykając nowych. Widocznie mole, szlachetne zwierzątka, na sympatię również odpowiedziały życzliwością.

Teraz jednak odmówiła wykonania owego spisu rzeczy. Zapaliła trzeciego papierosa, zostawiając na popielniczce dwa poprzednie, ledwo napoczęte.

– Boję się – powtórzyła stanowczo.

Przyglądałam się jej z lekką dezaprobatą. Podejrzywałam, że nieznanne mi przyczyny owego tajemniczego lęku są wyłącznie wytworem jej imaginacji. Niemniej jednak rzeczywiście robiła wrażenie zdenerwowanej i zaabsorbowanej jakimś jednym tematem, w przeciwieństwie do zwykłego stanu rzeczy, kiedy była zaabsorbowana tysiącem różnych tematów równocześnie. Coś jej się widać musiało wyraźnie wybić na pierwszy plan, ale zupełnie nie wiedziałam co. Może nie tyle zlekceważyłam jej stan, ile nie potraktowałam go wystarczająco poważnie i przez długie tygodnie potem nie mogłam sobie tego darować. To, co o sobie później w związku z tym myślałam, nie nadaje się do powtórzenia w przyzwoitym towarzystwie.

Na razie nie dowiedziałam się niczego więcej, bo wrócił Diabeł z Janką i przystąpiliśmy do rozrywek w liczniejszym gronie, a po brydżu to on odwiózł je obie, a nie ja.

W dwa dni potem spotkałam Alicję na ulicy. Machała rękami na wszystkie bez wyboru przejeżdżające pojazdy mechaniczne. Jechałam volkswagenem Diabła, cudownym samochodem, z którym wszystko można zrobić, i widząc ją, natychmiast zwolniłam. Ucieszyła się na mój widok nadzwyczajnie.

– Słuchaj, zawieź mnie, jeśli możesz! – zawołała. – Mam dosłownie dwie minuty!

– Dobrze, proszę cię bardzo. Do domu? – spytałam i ruszyłam w stronę Mokotowa.

– Nie, przeciwnie, na Stare Miasto!

– O Boże! – powiedziałam, hamując gwałtownie, żeby zdążyć zawrócić przy wylocie Sienkiewicza. Wylot Sienkiewicza brzmi może nieco dziwnie, ale nic nie poradzę, że to było akurat to miejsce. – Mówże od razu! Gdzie na Stare Miasto?

– Zaraz – odparła Alicja, oglądając się do tyłu. – Nie wiem, nie pamiętam, pokażę ci palcem. Słuchaj – dodała po chwili – czy możesz coś zrobić, żeby ten samochód nas wyprzedził? Ten granatowy opel, co jedzie za nami?

– Mogę, oczywiście – odparłam z rezygnacją, obserwując w lusterku sytuację z tyłu. – Zdawało mi się, że ci się spieszy?

– Spieszy mi się, ale, być może, mam awersję do granatowych oplów. Czy opli...? Wołałabym...

Zwolniłam zaraz za Królewską i zjechałam w prawo, nie wyrzucając kierunkowskazu dla zmylenia przeciwnika. Dla Alicji byłam gotowa narazić się nawet na mandat. Granatowy opel wyprzedził nas i przez moment miałam wrażenie, że profil jego kierowcy już kiedyś gdzieś widziałam.

– Jeżeli on skręci w Senatorską, to ty jedź prosto, a jeżeli on pojedzie prosto, to ty skręć – poleciła mi Alicja.

Zamierzałam się zastosować do jej życzeń, ale nic z tego nie wyszło, bo opel zrobił to samo co ja. Zjechał w prawo i zwolnił tuż przed Senatorską tak bardzo, że musiałam go wyprzedzić.

– Cholera – powiedziała Alicja.

Nie wnikając na razie w przyczyny jej wstępu do, bądź co bądź, zupełnie ładnego samochodu i w ogóle nie zastanawiając się, zrobiłam coś całkowicie sprzecznego z przepisami ruchu. Tego już opel po mnie w żaden sposób nie mógł powtórzyć. Znajdowałam się na środkowym pasie. Cudowny volkswagen niemal w miejscu skręcił w lewo, z imponującym zrywem dmuchnął tuż przed nosem nadjeżdżających samochodów i pojechał z powrotem, wepchnąwszy się w jedyną lukę między nieprzerwanym sznurem, jadącym od strony trasy W-Z. Milicjanta nigdzie w pobliżu nie było widać.

– Bardzo dobrze – pochwaliła mnie Alicja. – Co teraz zrobisz?

– Nie jestem pewna, czy służba ruchu byłaby tego samego zdania co ty. Nie wiem, o co ci chodzi właściwie z tym oplem? Chcesz jechać za nim?

– Przeciwnie, chcę mu zejść z oczu – odparła stanowczo. – Dziwnie często go ostatnio widuję i już mi się znudził. Jedź na Stare Miasto tak, żeby go nie spotkać.

Pomyślałam sobie, że wobec tego najlepiej będzie wrócić na tę samą drogę, bo przecież opel przy Senatorskiej wiekować nie może. Pomyślałam też, że chyba jednak Alicja ma obsesję.

– Znasz tego faceta? – spytałam, przypominając sobie widziany gdzieś profil.

– Nie wiem – odparła Alicja dziwnie. – Nie jestem pewna.

– Mam wrażenie, że go kiedyś gdzieś widziałam. Nie wiesz przypadkiem, gdzie i kiedy?

– Mam nadzieję, że go nie widziałaś nigdy w życiu – powiedziała po chwili milczenia tonem zaskakująco poważnym i pełnym napięcia. I natychmiast zupełnie in-

nym, dodała: – Słuchaj, a może byś mi jednak oddała moje słowniki?

– O rany! – jęknęłam w oszołomieniu. – Alicja, czy ty czasem nie przesadzasz w tych skokach myślowych? Chyba że ci się słowniki skojarzyły z facetem? Gdzie teraz?

– Przejeżdż przez Rynek i skręć w lewo za Barbakanem. Nie zaraz, w następną.

– Tam nie ma zakazu?

– Nie wiem, jak jest, to ja wysiądę.

– Dobrze, oddam ci słowniki. Przywiozę ci jutro. Nie, pojutrze! Wieczorem. Będziesz w domu?

– Pewnie będę, zadzwoń przedtem. Tu! Zatrzymaj się, ja sobie tu wysiądę.

Zatrzymałam się posłusznie, nie wyjaśnwszy kwestii faceta.

– Dziękuję ci bardzo – powiedziała Alicja wysiadając. – Nawet nie wiesz, jaką mi przysługę oddałaś. Zadzwoń pojutrze, cześć!

I oddaliła się, idąc w kierunku przeciwnym niż poprzednio jechałyśmy.

W tym wszystkim właściwie nie było jeszcze nic dziwnego. Nie po raz pierwszy Alicja przejawiała jakieś osobliwości postępowania. Nie po raz pierwszy w życiu też była zdenerwowana. Miała może tym razem poważniejsze powody? Granatowy opel?... Istotnie, jechał, to fakt, ale czy aby na pewno za nami? Zgubiłyśmy go tak łatwo, chociaż może to tylko zasługa zwrotnego, zryw- nego volkswagena? Nawet nie wiem, jaki miał numer... Co Alicja robiła, kiedy mnie nie było? W tym, co o niej wiem, nie ma niczego strasznego, niczego, co mogłoby być przyczyną poważnych, uzasadnionych obaw. Coś, o czym nie wiem?... Ten ślub miał się odbyć już kilka

miesiący temu, co go właściwie odwlekło? Gunnar był ostatnio jakiś wyraźnie niezadowolony, jakby zniechęcony... I ten profil, który chyba jednak na pewno kiedyś widziałam. Dlaczego powiedziała: „mam nadzieję”?

Myslałam sobie o tym wszystkim w sposób mglisty i oderwany, wracając do domu, a potem zajęłam się czym innym, bo miałam swoje prywatne kłopoty. Zadzwo- niłam do Alicji pojutrze, ale nie było jej w domu. Zadzwo- niłam następnego dnia i zdziwiłam się, słysząc, jak odno- si się do mnie. Powitała mój telefon tak, jakbyśmy się nie widziały co najmniej od pięciu lat i jakby wszystkiego się mogła spodziewać, tylko nie tego, że zadzwonię.

– Przyjdź koniecznie – powiedziała między innymi radośnie i zachęcająco. – Musisz zobaczyć moje mieszka- nie po odnowieniu!

Zbaraniałam na to już do reszty, bo oglądałam to jej świeżo odmalowane mieszkanie zaraz po przyjeździe, nie dalej jak przed trzema tygodniami. Uznałam, że chyba musi w tym coś być, bo niemożliwe, żeby nagle zapadła na aż tak zaawansowaną sklerozę. Nie wyjaśniając wą- pliwości, czy przypadkiem nie bierze mnie za kogo inne- go, obiecałam wizytę wieczorem i wspomniałam o słow- nikach.

– A, właśnie! – ucieszyła się Alicja. – Wiedziałam, że mi jest coś od ciebie potrzebne, ale nie mogłam sobie przypomnieć, co. Oczywiście, słowniki! Od siódmej już będę na pewno w domu!

Wobec tego przyjechałam do niej na wszelki wy- padek po ósmej. Nie było w niej śladu tej beztrudnej ra- dości, jaką demonstrowała przez telefon. Wydawała się znacznie mniej roztargniona niż zwykle, skupiona i peł- na napięcia.

– Słuchaj, boję się – powiedziała cicho. – Boję się jak cholera. Oczywiście doskonale pamiętałam, że już u mnie byłaś, ale musiałam coś wymyślić, żeby mieć pretekst dla twojej wizyty. Zupełnie zapomniałam o tych słownikach. A propos, czy ty ich w ogóle używasz?

– Nagminnie. Co prawda tylko do lektury francuskich i angielskich kryminałów, ale akurat właśnie mam trochę do czytania. Jakbyś mi ząb wyrwała!

– Możesz je sobie zabrać z powrotem przy następnej wizycie. Wcale mi nie są potrzebne.

– Z żywą radością, tylko nie rozumiem, co ty mówisz. Po jakiego diabła był ci potrzebny pretekst dla mojej wizyty? Nie wolno cię odwiedzać normalnie?

– Nie wiem. Boję się. Mam wrażenie, że ktoś mnie bez przerwy pilnuje. Nawet jestem tego zupełnie pewna. Skrzywiłam się i wzruszyłam ramionami.

– No to co? – powiedziałam z niesmakiem. – Popelniasz jakieś przestępstwa, kradniesz, chcesz uciec z pieniędzmi? Co cię to obchodzi, nawet jeśli tak jest?

– Boję się – powtórzyła Alicja. Była wyraźnie zdenrowwana. Nie mogła widocznie usiedzieć na miejscu, bo podnosiła się i przechodziła na zmianę z jednego pokoju do drugiego i z powrotem, zatrzymując się przy różnych meblach. Nie mając ochoty latać za nią w trakcie rozmowy, przesunęłam sobie fotel i usiadłam w drzwiach, szerokich, czteroskrzydłowych drzwiach, otwartych na stałe między oboma pokojami. Skrzydła drzwi były nawet zastawione meblami, bo Alicja, mieszkając sama, nie widziała powodu kiedykolwiek je zamykać.

– Czego się boisz, do pioruna ciężkiego? – spytałam niecierpliwie. – Przecież chyba masz jakiś powód?

Alicja zatrzymała się przy antycznej komodzie i zaczęła przestawiać na niej różne przedmioty

Obawiam się, że ja za dużo wiem – powiedziała powoli i w zamyśleniu.

Przyjrzałam się jej i zastanowiłam się przez chwilę.

– Dobrze, powiedz część tego, co wiesz. Będę się bała razem z tobą. Zawsze będzie ci trochę różniej bać się w towarzystwie.

– Nie wygłupiaj się, ja się poważnie boję. Nie powiem ci, co wiem, bo nie ma sensu cię w to wplątywać. Ja wiem za dużo przypadkiem. Pamiętasz, co ci kiedyś mówiłam? Wtedy, kiedy cię prosiłam, żebyś mi nie przysyłała wszystkich listów?

– Pamiętam. No? Nie było żadnych listów, z wyjątkiem tego od Solange. Chyba nie o to chodzi?

– Nie, nie o to. Owszem, były listy, ale inne. Nie przeszły przez ciebie.

– Żadna strata, ja i tak nie rozumiem tego języka.

– Całe szczęście. Ja rozumiem. Jeden z tych listów trafił do mnie przypadkiem. Nie tu...

Zatrzymała się, popatrzyła na mnie, ciągle intensywnie zamyślona, potem przeszła do drugiego pokoju i dla odmiany zaczęła obskubywać płatki z goździków, stojących na małym stoliku. Odwróciłam się za nią.

– No więc?

– Najgorsze jest to, że nie wiem, której strony powinienam się bać. Chyba jednak tej, o której za dużo wiem.

– A nie tej, która by chciała wiedzieć tyle samo, co? – zauważyłam bystrze. – Na twoim miejscu chyba bym jednak poszła z kimś porozmawiać.

– Na pewno nie! – odparła Alicja stanowczo. – To znaczy, ty byś poszła, ale ja nie. Nie zapominaj, że

jesteśmy różnie widziane. Poza tym, mam swoje powody...

Zostawiła w spokoju goździki, podeszła do oszklonej szafy i wyjęła z niej świece. Dwie długie, piękne, czerwone świece. Znów odwróciłam się w jej kierunku i oko moje padło na ścianę obok szafy, do której dotychczas siedziałam zwrócona tyłem.

– O! – powiedziałam, nagle ucieszona, nie wiadomo czemu. – Alicja, widzę, że lubisz kontrasty jeszcze bardziej niż ja!

W świeżo pomalowanej ścianie tkwił potwornej wielkości hak, wystarczający chyba do powieszenia mamuta. Z pewnością by wytrzymał. Na haku, na subtelnym czerwonym sznureczku wisała para doskonale mi znanych, czarnych kastanietów. Samotny hak widziałam już poprzednio i oczekiwałam zawieszenia na nim lustra w marmurowej ramie lub czegoś w tym rodzaju, a nie przedmiotu wagi pięciu deka. Alicja spojrzała również i roześmiała się.

– Tu wisiał przedtem ohydny obraz, pamiętasz? Zasłaniał dziurę w ścianie. Wyrzuciłam go i zamierzam powiesić coś innego, ale na razie nic nie mam, a skoro mam hak, to niech na nim coś wisi. Co mi się będzie hak marnował. Czekaaj, zrobię kawę.

Odłożyła na stolik wyjęte z szafy świece i wyjęła z kolei filiżanki. Patrzyłam na to z łagodną rezygnacją, bo na stoliku stały już dwie filiżanki, wyjęte uprzednio.

– Alicja, opanuj się – powiedziałam, wzdychając. – Przewidujesz nasze rozmnożenie się w ciągu paru minut?

– A rzeczywiście – powiedziała Alicja i schowała filiżanki na powrót. – Słuchaj, boję się. Jestem zdenerwowana. Jestem potwornie zdenerwowana!

– A moje lekarstwo pijesz?

– Już mi niewiele zostało. Owszem, pomaga, ale na krótko. Przed snem piję podwójnie, bo inaczej nie mogę spać ze zdenerwowania. Miewam koszmarne sny. Jak się budzę, to sobie jeszcze poprawiam. Co ja miałam zrobić?

– Kawę. Pewnie zamierzałaś nastawić wodę.

– O rany boskie! Przeciwnie! Już się pewnie wygotowała!

Nie leciałam za nią do kuchni, tylko zamyśliłam się na swoim miejscu między pokojami. Wyobrażałam sobie, że powoli zaczynam coś rozumieć. Jej skąpe wypowiedzi pozwoliły mi wysnuć sobie pewne domysły i poczułam, jak w mojej duszy budzi się lekki niepokój. Czyżby istotnie Alicja wpakowała się w taką kabałę? Jakoś dziwnie poważnie zaczyna to wyglądać...

Zapaliłam papierosa i obejrzałam się, szukając popielniczki, którą znalazłam na małym stoliku, przysuniętym tuż do skrzydła drzwiowego. Pochyliłam się ku niej i z bliska przyjrzałam się futrynie. I futryna, i ramy drzwi były nowe, z pięknego, surowego drewna, pomalowanego przezroczystym, bezbarwnym lakierem. Lubię ładne, surowe drewno i zawsze ciekawi mnie rysunek słojów. W zamyśleniu popukałam w nie lekko paznokciem, przesunęłam palcem wzdłuż słojów aż do sęka i nagle zobaczyłam ten sęk. Okrągły sęk, otoczony owymi słojami, tak z pół metra nad podłogą.

Na chwilę zastygłam z palcem przy tym sęku i coś mnie w nim zastanowiło. Ostatecznie wiem przecież, jak wygląda sęk, nawet lakierowany. Opuściłam fotel, przykucnęłam przy futrynie i wytrzeszczyłam nań oczy, przytykając niemal nos do drewna i przestając oddychać. To było coś tak strasznie dziwnego i niespodzie-

wanego, że właściwie w ogóle nie mogłam tego zrozumieć. Doprawdy, żaden sęk nie miewa w sobie takich elementów...

Przez długą chwilę tkwiłam tak nieruchomo i bezmyślnie, wpatrując się w mały krążek, a potem poczułam, jak mi się robi cholernie gorąco. W zestawieniu z tym, co Alicja zdążyła z siebie wydusić, w zestawieniu z panującą wokół niej atmosferą niepokoju i lęku, ten dziwny sęk czynił wrażenie zgoła przerażające! Potwierdzał najgorsze obawy i najgorsze przypuszczenia!

Umysł ruszył mi nagle pełną parą i w głowie zakotłowało się sto tysięcy różnych myśli. Uprzedzić Alicję!... Ona chyba o tym nie wie! Za wszelką cenę uprzedzić ją, zanim zdąży cokolwiek więcej powiedzieć! Jak?! W kuchni...? Guzik, w kuchni może być to samo! Diabli wiedzą, co się w tym mieszkaniu znajduje i gdzie! Idiotka, odnawiała sobie!!!

Alicja wróciła z dzbankiem kawy. Usiadłam przy jej biurku i na kawałku papieru napisałam nieforemnymi wołami: „Nic nie mów! Rób, co powiem! Dostosuj się!!!”.

– Co ty robisz? – spytała Alicja z zainteresowaniem.

– Rzęsa mi weszła do oka – odparłam stanowczo, pokazując jej kartkę. – Czekał, zaraz wydlubię.

Alicja przeczytała i spojrzała na mnie. W oczach miała dwa wielkie, zaniepokojone znaki zapytania. W przyprawie paniki jeszcze przez chwilę nie wiedziałam, co zrobić i jak to z nią załatwić. Nie mogłyśmy rozmawiać szeptem ani w nieskończoność siedzieć w milczeniu, bo zależało mi na tym, żeby nie było żadnych śladów naszego zorientowania się w sytuacji. Chwyciłam drugą kartkę papieru.

– Aha, gdzie masz te zdjęcia, które mi miałaś pokazać? – spytałam tonem, który miał być beztrąsko zaciekawiony. – Może byś je teraz znalazła?

– A, właśnie! – ucieszyła się Alicja. Była lepsza ode mnie, w jej głosie brzmiało najprawdziwsze, radosne ożywienie, dziwacznie kontrastujące z pełną napięcia twarzą. – Czekaj, zaraz poszukam.

Stała nadal nieruchomo koło mnie, więc gestem pokazałam jej, że ma grzebać w szufladach i szeleścić papierami. Natychmiast zastosowała się do polecenia, wykazując nieprzeciętną inteligencję i z oczami utkwionymi w kartkę, na której pisałam, zaczęła przewracać biurko do góry nogami. Od czasu do czasu wydawała okrzyki w rodzaju: „Może to to? Nie, nie to! Są! Nie, nie ma! Gdzie ja je włożyłam?”.

W pośpiechu, bazgrząc okropnie, wykladałam w punktach następujące instrukcje:

1. Znalazłaś coś. Przypomniałaś sobie pilną robotę! Niech ja wyjdę!

2. Dialog! Ty – muszę natychmiast zacząć! Ja – nie odprowadzaj mnie, skocz do łazienki!

3. Trochę poszeleścić!

4. Wychodzisz za mną na palcach!

5. Trzaskamy drzwiami od łazienki, wychodzimy po cichu na schody, tam ci powiem.

6. Wracając spuścisz wodę, zrobisz hałas, kran, trząśniesz drzwiami.

Wychodziło to może trochę niejasno, ale liczyłam na Alicję, że zrozumie. Wybuchłe nagle podejrzenia zmusiły mnie do przesadnej ostrożności. Sprawa wygląda niepięknie. Alicja ma rację, że się boi. Być może, jej mieszkanie jest obserwowane. Być może, ktoś sobie policzy,

jak długo stąd wychodziłam. Trzeba stworzyć wrażenie, że wyszłam z pokoju od razu i cały czas siedziałam w tej łazience, nie rozmawiając już z Alicją. W żadnym wypadku nie dopuścić do tego, żeby ten ewentualny ktoś domyślił się, że rozmawiamy na schodach! Schody są chyba niegroźne...?

Podalam Alicji kartkę, mówiąc równocześnie:

– A to co trzymasz w ręku? To przecież są chyba te zdjęcia?

Alicja odruchowo spojrzała na trzymane w ręku pudełko z pineskami.

– A tak, rzeczywiście! – ucieszyła się i również odruchowo wręczyła mi pudełko. – Masz, obejrzyj sobie.

Nie fatygowałam się oglądaniem pinesek, z natury raczej mało atrakcyjnych, i nawet niczym nie szeleściłam, rozsądnie uznawszy, że zwykle zdjęcia na ogół nie wywołują efektów akustycznych. Alicja przeczytała kartkę, dopisała na końcu: „W tej chwili?” i spojrzała na mnie pytająco.

Kiwnęłam głową, mówiąc równocześnie:

– A ta gruba baba tyłem, to kto?

– Przyjaciółka pana domu – odparła Alicja bez namysłu. – Słuchaj – dodała niepewnie i z zakłopotaniem. – Czekał, zdaje się... Boże drogi!

– Co ci się stało? – spytałam z rzekomym roztrągnięciem. – Bardzo dobrze tu wyszłaś.

– Gdzie wyszłam?! – jęknęła Alicja. – Aha! Słuchaj, strasznie cię przepraszam, zupełnie o tym zapomniałam! Okazuje się, że mam na jutro rano zrobić jeden obrazek. Cholera ciężka! Właściwie na dzisiaj, ale jak im oddam przed ósmą rano, to jeszcze ujdzie. Muszę się natychmiast do tego zabrać!